ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE

Pismo dodatkowe do Gazety Korrespondenta Warszawskiego.

we ŚRODĘ D. 23 Marca 1825 r.

Ner: 12

Varietas delectat.

I.

WINDAL.

Powieść z Francuzkiego.

Nad brzegami Sekwany, wpośród starożytnych dębów, wznosi się zamek otoczony zarosłemi fossami, i ogromnemi basztami, które iuż zaczynaią cierniem i bluszczem porastać. — Zamieszkiwał go przed stoma laty nieszczęśliwy rycerz, od którego śmierci, zamek został zupełnie opuszczonym. Obszerne iego salony zamieszkały węże i niedopyrze, i niesłychać tam innego głosu iak tylko sów i puszczyków. Nayśmielszy człowiek nieodważyłby się w nim iedney nocy przepędzić. Powiadaią, że pierwszy iego założyciel, dotąd ieszcze przechodzi się w milczeniu, trzymaiąc za rękę kochaną swoię Adalindę; a kiedy bliski zegar wybiie 12tą godzinę, oboie wydaią długie ięki, i uściskawszy się, nikną w cieniach.

Rycerz ten nazywał się Windal; oyczyzną iego była Anglia: lecz chory i cierpiący zawszę na swoiéy mglistéy wyspie, przybył dosyć młody do Francyi, dla oddychania iéy czystém powietrzem, i zamieszkał w okolicach dawney Lutecyi, dzisieyszym Paryżu. — Miasto to, niebyło tak obszerném iak iest za naszych czasów, bo zaledwie małą wysepkę zaymowało; ale poźniéy stało się sławném przez swoie gmachy, któremi go upiększyli Cesarze Rzymscy, i przez swe wina i figi, rodzące się w iego okolicach.

Windal lubiący polowanie, przepędzał całe dnie w lesie; kazał tam wystawić chatkę, do któréy się schraniał, w czasie niepogody, i trzymał w niéy psy angielskie, zdatne do myśliwstwa.

Niedaleko téy chatki, pod cieniem starego dębu, wznosiła się mała kapliczka, zamieszkana od pustelnika. Swięty ten człowiek był bardzo poważany w całéy okolicy, przychodzono do niego radzić się z dalekich stron: każdy pielgrzymuiący zostawiał w kaplicy iaką ofiarę; mleko, iaia, iagnięta, a nawet i pieniędze. Dąb wznoszący się nad kaplicą, był także bardzo sławny; w iego bowiem starym pniu, była postać Nayświętszy Panny, z swoiem Boskiem Dziecięciem. Napróżno usiłowano wydobyć ią z tego pnia, siła iakaś nadzwyczayna opierała się chęciom ludzkim. Na pamiątkę tego cudu, przodkowie nasi, wystawili bliską kaplicę. —

Jednego wiosennego poranku, ieszcze przededniem, Windal uganiaiąc się za Jeleniem, natrafił przypadkiem na krętą ścieszkę, prowadzącą do kaplicy. Spotkał na niéy młodą dziewczynę, ubraną w długą białą suknię, z rozrzuconemi w nieładzie włosami i bosą. W iedney ręce trzymała bukiet z róż, w drugiey rożaniec. Chód iéy był powolny, czę-

sto wzdychała, a potém modliła się po cichu.

Windal zatrzymuie się, zadziwiony i zachwycony pięknością, tudzież świeżością téy młodéy dziewczyny. Szedł za nią czas nieiaki w milczeniu, niebędąc widzianym. Chciałby z nią mówić, wreście odważa się.... „Piękna nieznaioma rzekł iéy, co za przyczyna sprowadza cię do tego lasu tak rano; czego tak wzdychasz, i co znaczą te modły?" Żywy rumieniec wystąpił na twarz dziewczyny. Rycerzu odpowiedziała mu, spuszczaiąc oczy, iuż od trzech dni, matka moia cierpi nieznośne bóle, przyrzekłam moiemu Patronowi, że ieżeli moią matkę uzdrowi, dziewięć razy przyidę modlić się do téy kaplicy. Bóg mię wysłuchał, i teraz przychodzę dopełnić moiéy ofiary. Pozwol mi kończyć moią drogę. Czci godna córko! zawołał Rycerz z uszanowaniem, — idź śmiało, nielękay się niczego. Niespuszczał iednak z niéy oczu, aż póki nieweszła do kaplicy. Nazaiutrz znowu rycerz znaydował się na drodzę młodéy paryżanki; tą razą dowiedział się, że imie iéy było Adalinda; — szedł zanią aż do kaplicy, Adalinda iuż nie uciekała przed nim, iak pierwéy. Inną razą, opowiedziała mu przypadki życia swoiego; że ieszcze niekochała nikogo, lecz że iéy brat służący w woysku, chciał ią wydać za iednego ze swoich kolegów, na którego nawet patrzeć niemogła.

Windal zadrżał na to wyznanie. „Piękna Adalindo! nietrać ani iednéy chwili, możesz się ratować ucieczką przed twoiemi tyranami, i dzielić ze mną móy los... nabyłem tu znaczną maiętność." Musiałabym porzucić moią matkę, odpowie mu wzruszona Adalinda; ia tylko iestem iéy podporą, i przyiaciółką; a potém byłabym tylko twoią kochanką, ale nie żoną, niemyśl sobie o tém rycerzu. Czuię aż nadto, że mi się podoba twoia słodka rozmowa, serce moie iuż tylko dla ciebie biie, iuż nie iest w moiéy mocy ciebie niekochać; ale iuż cię więcéy niezobaczę: wędrowka którą przysięgłam dopełnić, właśnie dziś się skończyła; i dzisiay mówię z tobą raz ostatni, tak mi każe obowiązek i honor; bądź zdrów na zawsze.

Na próżno usiłował Windal zatrzymać ią, uciekła iak lekka sarna. Jakże był niecierpliwym, Anglik dni następnych, błąkał się smutny i niespokoyny po ścieszce, na któréy spostrzegł pierwszy raz Adalindę; zdawało mu się, że utracił połowę życia swoiego. Kocha mię, mówił sobie, bo mi to wyznała, a to w téy chwili, w któréy ią utraciłem. Nie! tak bydź niemoże, poprzysięgam to na ostrze miecza moiego...:

Właśnie myślał nad sposobami ukrycia iéy przed oczami krewnych, gdy spotkał pustelnika, który przechodząc się po lesie, czytał biblią. Wdaie się więc w rozmowę z tym świętym człowiekiem. — Twoia kapliczka oycze iest bardzo mała i ciasna, bo zaledwie możesz w niéy pomieścić proste ofiary, które ci z różnych stron przynoszą; ia myślę wystawić tu piękny i wielki kościół, iakie są w okolicach Paryża. Szlachetny młodzieńcze! zawołał pustelnik, niech cię Bóg wspiera w twoim dobrym zamiarze. W saméy istocie, kapliczka moia wali się ze wszystkich stron, a ia niemam sposobu iéy odnowienia. — Odnowię ią, rzekł Windal: nie tak iak iest teraz, ale uczynię ią ieszcze pięknieyszą, iak była świątynia Izydy, którą czcili twoi przodkowie, a któréy szczątki ieszcze widzieć się daią, z tamtego brzegu rzeki, (*) ale musisz mi zrobić iedną łaskę, łaskę iaką tylko człowiek uczynić może bliźniemu; a ta iest.... dopomódz mi do związku małżeństwa taiemnego, z iedną młodą Paryżanką, bez któréy żyćbym niemógł; rodzice bowiem moi sprzeciwiaią się temu, gdyż ona nie iest ze znakomitéy familii. Jestże to prawda, że myślisz o małżeństwie? zapytał Pustelnik; może ty masz iakie zamiary zbrodnicze? nigdy.... Ty sam dobroczynny Pustelniku, ty sam pobłogosławisz

(*) Wioska, która się teraz nazywa Issy, wzięła swoie nazwisko od téy świątyni.

nasz związek, w téy kaplicy, która wkrótce.... — Dosyć na tym, rzekł Pustelnik, daię ci wiarę. Wreście Ewangielia mówi, że wszyscy ludzie są braćmi, a twoia familia niesłucha iéy przepisów, kiedy pogardza twoią kochanką.... Wtenczas, dowiaduie się o nazwisku młodéy dziewczyny, i przypomina sobie, że widywał często, modlącą się w kaplicy; przyrzeka zatém usłużyć dwoygu kochankom. Przyidź tu iutro, o téy seméy godzinie, rzekł do Rycerza, może będę miał ci co do oznaymienia.

Pustelnik bierze zaraz swoie sakwy, a wspieraiąc się na białym i długim kiiu, puszcza się do miasta.

Nietrudno mu było odkryć mieszkanie Adalindy, która go poznała ze łzami. — „O móy oycze, zawołała! iakże twoia przytomność iest pocieszaiącą i słodką! zapewne dowiedziałeś się, że moia matka iest niebezpiecznie chora, i przychodzisz iéy ulżyć.” Pustelnik każe się prowadzić do choréy, potrzykroć daie swoie błogosławieństwo; po czém mówi do córki: Cnotliwa Adalindo, za nadto wcześnie poprzestałaś swoich modlitw, Niebo lubi ie przyimować od młodych, potrzeba ie znowu rozpocząć.... Nigdy, zawołała Adalinda, w naywiększém poruszeniu; potém żałuiąc tego, co wyrzekła, dodała, chyba że mi Niebo nakazuie. — Dobrze, rzekł Pustelnik, lubię kiedy się kto spuszcza na wolą Boską; iutro przyniesę lekarstwa dla twoiéy matki, a tobie moia córko wskażę, czém masz przyspieszyć ich skuteczność. W tém opuszcza ią, dawszy pierwéy do pocałowania relikwie, które nosił przy sobie.

Windal czekał go w léśie z niecierpliwością. Pustelnik powróciwszy opowiada ze wszystkiemi szczegółami, co widział, i o czem była mowa. Rycerz odzyskał nadzieię zobaczenia drogiéy swéy Adalindy. — Umawiali się obadwa nad sposobami, któremiby można przymusić cnotliwą dziewczynę, ażeby znowu przychodziła modlić się.. Windal niekazał nic wspominać Pustelnikowi, o taiemnem małżeństwie.. Znam ia to dobrze, mówił on, że niezechce opuścić swoiéy matki, a wspomnienie taiemnego małżeństwa, obraziłoby się delikatność i iéy dumę.

Pustelnik znalazł nazaiutrz matkę Adalindy, ieszcze więcéy osłabioną iak pierwéy, a córkę w naywiększéy niespokoyności i rozpaczy. Poznał więc, że Adalinda łatwo na wszystko pozwoli, ieżeli się tylko poda sposób ulżenia cierpień matki. Moia córko, rzekł iéy poważnie, niema tu czego wahać się dłużéy; błagay niebа, a może wysłucha prozb twoich, nielękay się niczego, będę tam czekał na ciebie, i będę czuwać nad tobą. Bądź zdrowa, dopełniy obowiązku. Windal uściskał z uniesieniem pustelnika, gdy się dowiedział, że ieszcze téy nocy, miał widzieć Adalindę; natychmiast poszedł obrać sobie mieysce, w którem miał czekać na kochankę, i usunąć od niéy wszelkie podeyrzenie boiaźni.

Tym czasem, minął iuż wieczór, rzęsiste łzy spadały z oczu Adalindy, spostrzegła bowiem na dachu sąsiedniéy chatki kruka, ciągiem na nią patrzącego; odzywaiącego się smutnym głosem, który odbiiał się w iéy duszy; wreszcie zegar wybiia 12 godzinę. Adalinda spoyrzała na matkę, która blada i cała w konwulsyinych poruszeniach, iuż od kilku dni nic nie mówiła: w tym imie Adalindy dało się słyszeć z iéy ust. Tak iest, rozumiem cię matko moia, rozkazuiesz mi póyść; i wyrzucasz moią słabość.... Ocalę cię, choćbym sama umrzeć miała. — Otwiera drzwi po cichu, ażeby brat niesłyszał, i wychodzi w milczeniu. Xiężyc zaczynał dopiero wschodzić, a otoczony gęstemi chmurami, zaledwie dozwalał rozróżnić otaczaiące przedmioty.

Adalinda przybywszy do mostu, przez który trzeba było przechodzić do lasu, była nie mało zdziwioną, widząc ludzi zbroynych na straży przy bramie, broniących przeyścia mostu. Nie wiedziała o tém tak iak i pustelnik, że władze wyższe czuwaiąc nad bezpieczeństwem publiczney spokoyności, od kilku dni porozstawiały straże w różnych mieyscach, dla zatrzy-

)2(

mania kilku łotrów, o których zamiarach wiedziano.

Mniemała zatem, że nie będzie mogła wyiść z miasta. Zaczęła iuż rozpaczać, ale spostrzegła, że puszczano wolno ludzi uzbroionych. Powraca więc do domu, a wszedłszy po cichu do mieysca w którém iéy brat spał, przebiera się w iego suknie i zbroie, bierze nawet włócznię, i powraca ku mostowi. Właśnie kilku żołnierzy miało przechodzić, miesza się pomiędzy nich, potém zostaie w tyle i śpieszy na przeznaczone mieysce. Już była na ścieszce prowadzącéy do kaplicy; drzewa pokryte liściem, ieszcze bardziéy powiększały ciemność; serce Adalindy, za każdym krokiem biło co raz mocniéy, szczęk zbroi powiększał bardziéy iéy boiaźń. Windal ukryty w krzaku, oczekiwał niecierpliwie przybycia ulubionego przedmiotu. W tym spostrzega szybko lecącego rycerza, okrytego świetną zbroią, i złorzeczy przeznaczeniu, które go sprowadzało w téy nocy, do samotnego lasu.—Już dwie godziny upłynęło, a ieszcze Adalindy nie widzi. Tysiące strasznych myśli, nawiało się Windalowi. Czy przewidziała móy zamiar, myślał sobie, czy nieprzysłała dla ukarania mnie tego rycerza, który tu przeszedł?..... Jeżeli tak iest, niech się tu stawi; pragnę zemsty! to mówiąc prawie wściekły puszcza się ścieszką, przebiegaiąc ią, z mieczem w ręku.

Zbliżywszy się do kapliczki, spostrzega przy bladych promykach xiężyca, rycerza siedzącego pod starym dębem. — Była to Adalinda, zmordowana, i oblana zimnym potem, upadła pod drzewem.

Usłyszawszy szelest, podnosi się nagle z ziemi, i niechcący nadstawia swoią włócznię człowiekowi, który zapamiętały posuwał się ku niéy. Windal odepchnął z łatwością oręż, którym się słaba dłoń zastawiała, i w téy chwili przeszywa mieczem pierś przeciwnika.

Krzyk bolesny był skutkiem zwycięztwa, ale ten krzyk był kobiety. Na ten głos przybywa pustelnik, obadwa zanoszą ciało rycerza do pobliskiéy chatki, zdeymuią mu szyszak.... a Windal poznaie Adalindę. Stanął iak wryty na ten widok; pustelnik rwał swoią brodę i włosy, i taczał się z rozpaczy po ziemi.

Windal położył rękę na sercu Adalindy, ale iuż nie biło; umarła rzekł, iuż dla mnie nie ma szczęścia na ziemi. Potem obracaiąc się do pustelnika, móy oycze mówił mu, przyrzekłem ci, że będziesz miał kościół pięknieyszy, niż była świątynia Izydy; powróć tymczasem do kapliczki, módl się, i błagay przebaczenia za moią zbrodnię, i za twóy błąd. — Co do mnie, przysięgam na Boga, że iuż się nigdy z tych mieysc smutnych nieoddalę, żyć będę i umrę, w téy tu pustyni. —

Nazaiutrz przedał zaraz cały maiątek. Za summę wziętą wystawił kościół, na tém mieyscu, które zaymowała kapliczka, gdzie pochował w trumnie srebrnéy zwłoki Adalindy. Poczem żył ieszcze lat 20 w tym pałacu, nie maiąc więcéy nikogo przy sobie, iak tylko iednego służącego, nie opuszczaiąc nigdy kościoła w którym spoczywały prochy Adalindy. Po śmierci, złożono go podług iego woli, w grobie téy nieszczęśliwéy dziewicy.

Co się tycze pustelnika, przepędził resztę życia na postach i pokucie. Nigdy niewidziano uśmiechu na iego twarzy; zapewne darowały mu nieba.

Windal nieprzestaiąc na wzniesieniu trwałych pomników swoiéy miłości, chciał ią ieszcze uwiecznić przez napisy, których iest nie mało wewnątrz pałacu w ięzyku Angielskim; następuiący napis znaydował się na bramie wielkiemi literami złotemi: *„Lovers Castle”* (pałac kochanka). Jeszcze dotąd można czytać pierwsze słowo tego napisu, reszty brakuie, a iedna z wież nosi dotąd nazwisko Windala. —

II.

MAŁPY ASTRONOMAMI.

(z Gaz: Krak:)

Pewny młody człowiek, uczęszczaiąc w pewnym sławnym Uniwe

sytecie na kurs Anatomii, napisał do swego opiekuna sławnego astronoma list w następuiących wyrazach: „W przeciągu iednego miesiąca opuszczę ten przybytek muz, i w samey rzeczy czas abym się iuż z niego oddalił. Potrzeba iednak ażebym iedną zdał sprawę, która was u-bawi, i względem którey możecie mnie dać obiaśnienie. — Pewnego dnia na publiczney lekcyi, nasz professor tłómacząc skład muzgu ludzkiego, rozprawiał także o muzgu zwierzęcym, i z tey okoliczności powiedział, że niektóre z tych zwierząt są zdolnemi do rozumowań, i poięcia wyobrażeń oderwanych. — Dla rozwinięca swego Theses, opowiadał: że znayduią się w Ameryce małpy mogące robić obserwacye Astronomiczne tak dokładnie iak uczeni Francuzcy, tylko że nie są w stanie wykonywania rachunków!.... Więc podług Professora małpy mogą bydź Astronomami.

Opiekun na ten list odpisał temi słowy: „Ponieważ macie tak dobre nauki, w tak dobrym uniwersytecie, znayduie się w nim bez wątpienia dobra biblioteka, opatrzona w dobre potrzebne i pożyteczne książki do użytku różnego gatunkn uczoney publiczności, wstąp do niey, i wyszukay nowego dykcyonarza historyi naturalney, przez Towarzystwo naturalistów. Paris 1802 24 vol. in 8. Otwórz XXI vol. i przeczytay na karcie 355 artykuł o małpach. Po czém weź dziennik podróży odbytey z rozkazu Królewskiego na równik, służący za wstęp historyczny wymiaru trzech pierwszych stopni południka. Paris 1751 1 vol. in 4; a przeczytawszy na karcie 87 i 88 artykuły, o uroczystościach, baletach końskich i pantominach, znaydziesz klucz, rozwiązanie, i wykład tego, czem was Professor publiczny uczęstował."

W nowym dykcyonarzu historyi naturalney, znayduie się następuiący artykuł: „PP. *De la Condamine* i *Bouger*, widzieli oswoione małpy naśladuiące ich czynności, skoro wykonywali swoie obserwacye w celu wymierzenia ziemi; podobnie iak ci Akademicy, małpy utwierdzały znaki, i uważały ciała niebieskie, przez lunety, biegały do zegaru, brały pióro do pisania, naśladaiąc doskonale wszystkie poruszenia tych uczniów Astronomów......

P. *De le Condamine* zaś w dzienniku podroży odbytey na równik, opisawszy zabawy Amerykanów w prowyncyach należących naówczas do Hiszpanii, tak mówi daley „Zabawy te były przerywane pantominami niektórych młodych Metisów, tego wszyskiego co widzieli, i co nawet nierozumieli: czego naowczas byliśmy naocznemi świadkami. — Widziałem ich pokilka razy pilnie nam przypatruiących się, gdyśmy brali wysokości słońca, dla urządzienia naszych Zegarów. — Było to dla nich wielką taiemnicą, dla czego obserwator na kolanach u stóp kwadransa, z przewróconą głową wpołożeniu nieprzyiemnem trzymaiąc w iednem ręku szkło okopcone, drugą dotykaiąc się szruby podstawy narzędzia, przenosząo naprzemian oko z lunety na podział, bieży do zegaru, przez pewne znaki na papierze, i znowu przyimuie swoie pierwsze położenie; naymnieysze poruszenia nasze nieuszły wzroku ciekawych naszych spektatorów: i w czasie gdyśmy się ich naymniey spodziewali, pokazali się z wielkiemi wyrobionemi z drzewa kwadransami dobrze naśladowanemi, przedrzyźniaiąc nas z taką prawdą, że ia naypierwszy łatwo siebie rozpoznałem......„ — Owóż więc te małpy, robiące obserwacye Astronomiczne, utwierdzaiące znaki, uważaiące lunetami Ciała niebieskie, biegaiące do zegaru, biąroce pióro do pisania, lecz nieumieiące wykonywać rachunków!!!....

Gazeta z którey iest wzięty ten artykuł, oświadcza: że Czytelnicy w następnych numerach dowiedzą się od samego P. *De la Condamine* iakiego gatunku są te małpy.

III.

Redakcya odebrała z *Wiednia* następny artykuł P. *Hammera* Radcy Dworu który iest odpisem na uwagi P. Profesora Zin-

serlinga umieszczone w Numerze 9 Rozmaitości Warszawskich z roku przeszłego.

„Pocisk wymierzony przeciwko mnie przez Pana Zinserlinga, w dodatku do Gazety Korrespondenta Warszawskiego i Zagranicznego, to iest: w Rozmaitościach r. 1824 w Nrze 4, przy ogłoszeniu niewydanego dotąd tłomaczenia powieści *Tysiąc nocy i iedney*, iest za nadto złośliwy i bezzasadny, aby nie wymagał z moiey strony głośney odpowiedzi. P. Zinserling przytacza nayprzód okoliczności wynalezienia rękopismu *Tysiąc i iedna nocy*, wiernie przezemnie opowiedziane, wynalezienia o którym przecie niktby był nie wiedział gdybym o nim sam był publiczney nie dał wiadomości. „*Miałem, iak twierdzi, odebrać móy rękopism od Pana Caussin*” z obawy, aby przy wzmiance o wynalezieniu oryginału, nie wydało się imie prawdziwego wynalazcy kawalera de *Rosetti*.” Twierdzenie to iest równie mylne, iak i nierozważne. Postępowanie Pana *Caussin* było iak naywierniey na stronie XI przedmowy opowiedziane. W czasie gdy ta przedmowa była pisana, to iest w roku 1823, żył ieszcze Pan *Caussin* równie iak i w roku zeszłym (i dotąd nawet niewiem, aby miał umrzeć) byłby zatem, gdyby miał coś do odpowiedzenia, odpowiedź swoię tak dobrze mógł wydać, iak wydał w roku 1824 swoię gramatykę ięzyka Arabskiego (Grammaire Arabe vulgaire). Ile nierozważnym iest zarzut P. Zinserlinga, „iż tylko zmarłych zaczepiam” (chyba gdyby i siebie chciał między nich liczyć) tyle bezzasadnym iest i zadanie mi zamiaru, iakobym ulać chciał wynalezienie rękopismu przez Rosettego; wszakże byłem pierwszym, który zmarłemu przyiacielowi moiemu Rosettemu, na drugiey stronnicy rzeczoney przedmowy, względem powyższego odkrycia też samą oddałem sprawiedliwość, którą przy każdém zdarzeniu starałem się publicznie oddać przyiaciołom moim, którzy lub przedemną rękopism iaki wynaleźli, lub mi go udzielili. I tak, na teyże samey stronnicy opowiedziałem, według rzeczywistey prawdy, iż Rosetti dostarczył pierwszy rękopism Ces: Rossyiskiemu Posłowi Kawalerowi *Italińskiemu* przyiacielowi moiemu, który na korzyść nauk i na chwałę oyczyzny swoiey, w Rzymie dotychczas żyie. Tymże samym sposobem nie dawno (w dziele Iournal Asiatique Tom IV. pag: 35 n.) oraz w przedmowie do tłumaczenia Diwana *Bękiego* (nayslawnieyszego Tureckiego Poety lirycznego) złożyłem dowód nayżywszey wdzięczności dla przyiaciela moiego Pana *de Raab* tłomacza przy C. K. Internuncyaturze w Stambule, za niezmordowaną staranność z iaką wynalazł dla mnie nayrzadsze i naydroższe źródła dzieiów Osmańskich, które się w żadnym księgo-zbiorze w Europie (wyiąwszy niektóre w Stambule) nie znayduią i o które się w ciągu kilku lat, w Stambule bezskutecznie wypytywałem: Czyli co Pan Zinserling kiedy znalazł, że znalezienie tak wysoko ceni, tego nie wiem; lecz ieżeli nie znayduie, to przynaymniey wynayduie iako dzieiopis i dziennikarz hypothesy i kłamstwa. Ile daleki iestem od zamiaru uymowania komu zasługi i wynalazku, tyle przeciwnie mało sobie cenię Francuzczyznę w którey moie tłomaczenie *Tysiąc i iedney nocy* pisane było. Nie iest ona ani lepsza ani gorsza od tey, którą są napisane rozprawy moie, Akadamii Paryzkiey przesłane, i w dziele *Fund-Gruben des Orients*, oraz w *dzienniku Azyatyckim* umieszczone.

Każdemu iest trudno, w obcym ięzyku tak łatwo i poprawnie się wysłowić, iak w oyczystym; lecz iakim iest ięzyk oyczysty P. Z. zgadnąć wcale nie zdołam, gdyż równie źle po Francuzku iak i po Niemiecku pisze i rozumie. Francuzki styl iego ocenili przyzwoitsi odemnie Sędziowie, to iest: sami Francuzi, w dziele: Annales des voyages. Co się zaś tycze iego Niemieckiego stylu, każdy czytelnik znaiący ten ięzyk sam osądzić może, co to iest za niemczyzna, *np: der seines Metiers ein Chyrurgus war* (*I. S. pag.* 13) *die Elevien, die Gubernantinen kuppern* (*II S.*

325) *Butike*, *Taillie*, *Teint*, i t. d. Łatwo wyrozumieć można, iż Pan Z. w mojim Francuzkim stylu, żadnych niechciał znaleść gallicizmów gdy tłómaczenie iego dostarcza dowodów, iż galicizmów wcale nie rozumiał, na co iedno tylko mieysce przytoczyć dosyć będzie: W bayce o Soyfol-Moluk i Bediot-Dziemal, wysiadaią Xiążęta na brzeg wyspy, dla nabrania zapasu wody. Wyrazy; *pendant qu'ils y firent de l'eau*, tłómaczył Pan Z. *Indem Sie hier ihr Vasser abschlugen* (moczyli)!!! Niech to będzie dostateczném dla ocenienia pracy Pana Z., iako tłómacza i pisarza.

Kilka słów ieszcze dołożyć muszę o *mnie* zadanem lecz na *niego* spadaiącem przeistoczeniu wypadków. Według niego, wyrazy na stronnicy XI przedmowy moiéy: „niemieckie tłómaczenie z Francuzkiego *tam* wygotowane zostało" maią się ściągać do *Kassel*, gdy tymczasem tyczą się księgarni Pana *Cotta*. Mnie tyle tylko było wiadomo, że Francuzkie tłómaczenie na własną tegoż księgarni spekulacyą, i bez naymnieyszego z moiéy strony wezwania przedsięwzięte zostało. Pierwszy raz słyszałem o tłómaczeniu niemieckiém, gdy zażądałem zwrotu Francuzkiego mego rękopisma.— Zadaię przeto niniejszém publicznie Panu Z. brak dobréy wiary, gdy odważył się donieść, iż oddawszy móy rękopism księgarzowi Cotta, prosiłem go aby przy wydaniu Francuzkiego tłómaczenia postarał się zaraz o tłómaczenie Niemieckie, i odwołuię się w téy mierze do teyże samey księgarni. Bardzo to bydź może iż Pan Z. byłby wolał aby tłómaczenie iego niemieckie raczéy pod moiém a niżeli pod iego imieniem ogłoszone zostało, lecz ia nie byłbym mógł ani pożyczyć moiego imienia iego niemczyznie, ani pozwolić na to, aby to imie i cała moia praca w przerobieniu Pana *Caussin* zatonęły. Zostawiłem przeto z naywiększą sumiennością tłumaczenie Pana Z. tak iak mi przez księgarnią udzielone było w swoiéy postaci (wyiąwszy sprostowanie własnych imion) i zdałem to na los, aby oryginał w tym drugim zwierciadle nie czysto się odbiiał, to samo powiedziałem w przedmowie na stronnicy 16, nie zaś iak Pan Z. w Gazecie Korrespondenta Warszawskiego nierzetelnie wyraża, iż tłumaczenie iego iest wiernem zwierciadłem oryginału. Powtarzam, iż musiałem się temu poddać, gdy nie śmiałem sobie z pamięci pozwolić samowolnych odmian; rękopism bowiem iuż od pietnastu lat znayduie się w rękach Hrabiego Wacława *Rzewuskiego*, z którego znawcy ięzyków wschodnich o dobroci lub błędach tłumaczenia przekonać się mogą. W końcu widzę się zmuszonym obiawić przyczynę niegrzeczney i bezzasadney napaści Pana Z. która niestety, nie iest dla mnie nowem ziawiskiem, lecz owszem dość znaczną liczbę podobnych doświadczeń których w utarczkach literackich nabrałem, sposobem nader bolesnym stwierdza. Pisał do mnie trzy razy Pan Z. z Warszawy, prosząc, abym mu był pomocnym do otrzymania katedry Professorskiéy w państwach Austryackich; dwa razy odpisałem, iż mu w tym służyć nie mogę, a między innemi przyczynami i z tego względu, że w Państwach Austryackich, stosownie do przepisów, żadna katedra bez poprzedzaiącego examinu konkursowego, osadzona bydź nie może. — *Hinc illae irae!*"

Dan w Wiedniu d. 14 Lutego 1825 r.

Józef de Hammer.

IV.

ANEGDOTY.

Pewien Minister pracuiąc w Gabinecie z Królem Ludwikiem XVIII, w zamyśleniu wyiał z kieszeni tabakierkę i chustkę od nosa, kładąc ie na stole. Cóż to? rzecze z uprzeymością Monarcha, WPan wypróżniasz kieszenie? Nayiaśnieyszy Panie! odpowiedział tenże: lepiéy że Minister wypróżnia kieszenie, iak żeby miał ie napełniać.

Odwiedził ktoś razu iednego Pana Bautru, właśnie gdy cierpiał bóle podagryczne. Zastał go przy stole iedzącego szynkę. — „Zmiłuy się WPan” zawołał wchodzący: „czyliż niewiesz; ile dla podagry szynka iest szkodliwą?” — Bydź to może, odpowiedział Bautru: dla podagry iest szkodliwą, ale smaczną dla podagrysty. —

Wiadomo, że w żadnym kraiu niemasz tyle towarzystw i sekt religiynych iak w Anglii. Pospolicie, w mieyscach gdzie się zgromadzaią, mężczyźni siadaią po iedney, a oddzielnie kobiety po drugiey stronie. Usłyszawszy razu pewnego mówca iednego z takich zgromadzeń, szmer i gadanie, żalił się, iż mu mówić przeszkadzaią.— Jedna z kobiet chcąc obronić płeć swoią, rzekła do mówcy: przynaymniey to nie z naszey strony; tém ci lepiey, odpowiedział mówca, bo prędzey się skończy.

V.

Do Nadziei.

Bóstwo człeku nayłaskawsze,
Co go wspierasz w każdey dobie;
Co mu się uśmiechasz zawsze,
Przy kolebce i przy grobie.

Ty nie gardzisz nikim w świecie,
Wszystkich pieścisz na swém łonie;
Z tobą wzrasta małe dziecie,
Krzepisz starca w samym zgonie.

Chronisz się pod skromną strzechę,
Równie iak pod gmachów szczyty;
Daiesz ulgę i pociechę,
Niszczysz w duszy smutek skryty.

Z tobą idzie wódz do boiu,
Walczyć za oyczyzny sprawę;
Pewny że po długim znoiu,
Zyszcze nieśmiertelną sławę.

Z tobą płynie żeglarz śmiały,
Na bezdenne głębie morza;
Nie trwożą go burze, skały,
Błyszczy mu nadziei zorza.

Ty kochankom łzy ocierasz,
Koisz troski z oddalenia;
Ty ich tulisz, łączysz, wspierasz,
Wynadgradzasz ich cierpienia.

Gdy więc taka twa potęga,
Nadzieio! bóstwo iedyne;
Gdy moc twoia wszystkich sięga,
Ach! z tobą nigdy nie zginę.

Niech mnie iak chcą dręczą losy,
I tłumy nieszczęść obarczą;
Ja odeprę wszystkie ciosy,
Stoiąc pod nadziei tarczą.

P.

VI.

B A Y K A.

Karzeł na cieniu.

Będąc w wielkiem rozumieniu,
I u siebie i o sobie;
Karzeł ieden raz na cieniu,
Widział się w wieczorney dobie.
A mierząc z długości cienia,
Na ziemi wielkość znaczenia;
Gdzie kolwiek karłów zobaczył,
Ledwie na nich patrzyć raczył.
Owszem odtąd stale trzyma:
„Że gdy słońce na zachodzie,
„On sam stanie za olbrzyma,
„W ciemnym karzełków narodzie.”

M.